

Przyjaciel.

Zdziwiłem się bardzo, spotkawszy w Riom na pogrzebie adwokata Lucjana Clayrac'a, kolegi mego z liceum, Jakóba Fergeon, drugiego kolegi, najserdeczniejszego i nieodstępного przyjaciela Clayrac'a w liceum, lecz poróżnionego z nim później śmiertelnie, o czym wiedziałem z ust samego Clayrac'a.

„Nie mów mi nigdy o Jakóbie! — zawołał z goryczą, kiedy w ciągu jednej rozmowy przed laty napomknąłem o wspólnym towarzyszku szkolnym — zbyt boleśnie dotknął mnie! Nie znam go!

Pojednali się widocznie, — myślałem pod czas nabożeństwa w kościele, widząc Izy w oczach Fergeon'a i na cmentarzu pod koniec smutnej ceremonii odezwałem się do niego:

— Chodźmy razem z kondolencją do pani Clayrac.

— Idź sam! — odparł szorstko niemal — poczekam na ciebie przy bramie cmentarnej.

Zdumiony jego odmową dopełniłem tego, co uważałem za swój obowiązek względem wdowy i pośpieszyłem do Jakóba Fergeon'a.

— Możebyśmy zjedli razem śniadanie — zaproponowałem — porozmawiamy o Lucjanie.

Przystał chętnie.

— Czy mówiłeś o mnie z Lucjanem Clayrac ostatnimi laty? — spytał mnie Fergeon, skoro tylko zasiedliśmy przy stoliku w restauracji.

— Nie — odparłem — ze słów jego bowiem wniosłem kiedyś, że jesteście w złych stosunkach ze sobą. Znając jednak was obu pewien byłem zawsze jakiegoś fatalnego nieporozumienia.

— Tak jest — potwierdził. Było to nieporozumienie straszne, które zawdzięczam okrucieństwu i przewrotności jego żony. — Dlatego nie chciałem podejść do niej na cmentarzu. Nie przebaczę jej tego nigdy! Zbyt kochałem Lucjana!

— Czy znałeś panią Clayrac młodą? — spytał mnie po długiej chwili milczenia.

— Nie — rzekłem — pierwszy raz w życiu zetknąłem się z nią dzisiaj.

— Widzę starą tę kobietę we łzach — ach! szczerych być może, mimo wszystko — nie możesz sobie wyobrazić, jak wyglądała mając lat dwadzieścia pięć. Delikatne jej rysy, wiotka postać, miękkie ruchy, duże oczy koloru barwinku tworzyły całość pełną kobiecego wdzięku i uroku, któremu uległ ten prostoduszny, szczerzy i uczuciowy Lucjan. Ja jednak, patrzący trzeźwo i krytycznie na kobiety, byłem od pierwszego wejrzenia nieufnie usposobiony do Anieli Clayrac. Nieprzewidziana okoliczność przez konała mnie, że miałem słusznosc.

Pewnej zimy pani Clayrac zapadła na przewlekłą gripę, wskutek czego Lucjan, idąc za poradą lekarzy, umieścił ją na kilka tygodni w Hyeres.

Trzeba trafiać, że wypadł mi w tym czasie wyjazd do Tulonu.

— Co za szczęście! — zawołał uradowany Lucjan, dowiedziawszy się o tem — odwiedź Anielkę i opowiedz mi jak ją znalazłeś.

— Ależ mam tylko trzy dni urlopu! — zauważyłem.

— Cóż z tego? — odparł — wszak Hyeres znajduje się o szesnaście kilometrów zaledwie od Tulonu. Wiem napewno, bo sam odwoziłem żonę.

Przyjechawszy tedy wieczorem do Tulonu i chcąc donieść przyjacielowi tego samego dnia jeszcze piśmiennie jak zastałem panią Anielę, nim zdążyłem ustnie, na trzeci dzień relacje, wsiałem do auta i około wpół do siódmej stanąłem przed hotelem pani Clayrac. Dowiedziawszy się w biurze, że jest w parku, czemu — wobec ślicznej i cieplej pogody — nie zdziwiłem się wcale — poszedłem na jej spotkanie. Skrećwszy w jedną z ciemnych alej usłyszałem nagle dwa przyciszone głosy: kobiecy i męski. W pierwszym poznałem głos pani Clayrac. Była na „ty“ ze swym towarzyszem. Odruchowo zatrzymał się w cieniu wielkiej sosny ujrzałem ją niebawem przytuloną tkliwie do jednego ze stałych gości w domu Lucjana, sądownika, przeniesionego niedawno do Paryża.

Zamarłem z wrażeń. On nie zauważył mnie, ale ona? Blysk jej oczu, z jakimi spojrziała na mnie, w tym półcieniu upewnił mnie, że widziała mnie i poznała. Miałem wówczas sposobność przekonać się o sile jej woli i panowania nad sobą. Nie drgnąwszy, bez słowa minęła mnie.

Pojmiesz chyba, że w kwadrans potem wędziłem zpowrotem do Tulonu bez złożenia jej wizyty...

— Nie mogłem widzieć się z panią Clayrac — oznajmiłem Lucjanowi, nie będąc w stanie powiedzieć mu prawdy — gdyż nie zastałem jej w hotelu. Sprawy zaś moje w Tulonie nie pozwoliły mi na drugą wycieczkę do Hyeres.

W tydzień potem Lucjan mówił do mnie z rozpromienioną twarzą:

— Miałem list od żony. Czuje się doskonale i chce wracać. Czy nie zawczesniłeś? Ale pisze, że zbyt tęskni za mną. — Nie mam siły nalegać, aby została dłużej. Człowiek staje się egoistą, będąc tak kochany!

Możesz sobie wyobrazić pewność siebie i bezczelność bezwstydną tej kobiety, jeśli ci powiem, że po powrocie z Hyeres witając się ze mną w obecności męża pawiedziela ze zwykłą ujmującą słodyczą:

— Dowiaduję się od Lucjana, że zboczyłeś do mnie (na życzenie Lucjana mówiliśmy sobie po imieniu) podczas swego pobytu w Tulonie. Żeby też nie poczekać!... nie zostawić paru słów... nie odwiedzić mnie powtórnict!

Zdębiałem na to i gotów już byłem uwierzyć, że wzięłem kogoś innego za Anielę w parku, kiedy w jakiś czas potem, znalezszy się pod nieobecność Lucjana sam na sam

ze mną odezwała się stłumionym i drżącym głosem, ściskając mi rękę z akcentem aż nadto wymownym:

— Dziękuję ci, Jakóbie, że mimo wielką przyjaźń dla mego męża, nie zdradziłeś mnie! Zrozumiałam twą pobudkę!... Bateś się o mnie... bo... kochasz mnie goręcej niż Lucjana!... Wiedz zatem, że zerwałam z tamtym, przekonawszy się, że byłam tylko igraszką dla niego... Ciebie Kocham, Jakóbie!... Kochamy się!...

Mówiąc tak, przysuwała się coraz bliżej do mnie z rozpromienioną twarzą i taka śliczna, że zapragnąłem jej nagle całą mocą moich zmysłów!

Znalazłem jednak siłę, by wyrwać rękę z jej dłoni, cofnąć się i rzucić jej w twarz:

— Myli się pani! Z miłości dla mego drogiego Lucjana, znając jego uczuciową i wrażliwą naturę, przemilczałem o pani nikczemnym postępowaniu. Bo nikczemnością jest zdradzać takiego człowieka! A w tej chwili popełniasz pan! gorszą jeszcze podłość, ośmielając się przemawiać w ten sposób do mnie, brata jego! Brata! Rozumiesz pani? Milczę i będę i teraz, dla tej samej przyczyny, o naszej dzisiejszej rozmowie, która mam nadzieję, nie powtórzy się nigdy!

Ostatnie słowa powiedziawszy z energią brutalną omal, odszedłem, uciekłem właściwie, nie patrząc na nią i postanawiając sobie wyzyskać stosunki moje w wyższych sferach wojskowych, dla otrzymania jakiejś dyplomatycznej misji do Afryki. W inny bowiem sposób nie mógłbym upozorować przed Lucjanem mego wyjazdu z Riom. — Czy mogłem przypuścić, że on zażąda ode mnie? Że Anieli Clayrac, ta straszna kobieta, zemści się tak okrutnie na mnie?

— Nazajutrz — ciągnął Fergeon dalej po chwili bolesnej zadumy — kiedy wracając z konnej jazdy wstąpiłem jak zwykle do biura Lucjana, by uściskać mu dłoń i pogawędzić z nim trochę, zerwał się na mój widok z zaciśniętymi pięściami wołając:

— Ty? Ty? Zrobiłeś mi to? Narzuciłeś się mojej żonie ze swoją miłością? Ośmieliłeś się całować ją? Zmusiłeś ją do tego, żeby ci pokazała drzwi? Ach! Jakóbie! Taki byłem szczęśliwy! Miałem przyjaciela!... Miałem żonę!... Ona mi tylko pozostaje teraz!...

Czy miałem otworzyć mu oczy na prawdę? Zdrzeć maskę z oblicza tak drogiej mu kobiety? Czy uwierzyłby mi zresztą? A gdyby uwierzył, czy przeżyłby ten cios? Czy darowałby mi, że odebrałem mu iluzję?... Nigdy!... Myśli te błyskawicą przemknęły mi przez mózg podczas gdy stałem przed Lucjanem milcząc z głową spuszczoną jak winowajca...

— Wszystko skończone między nami! Wyjdziesz z Riom, Jakóbie! — padło za chwile z zaciśniętych ust mego przyjaciela. Było to ostatnie nasze widzenie!... Czy rozumiesz teraz dlaczego nie mogłem podejść do pani Clayrac i czem ten pogrzeb był dla mnie?...

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 25 maja 1930 roku.

Nr. 22.

Bieg rozstawnny „Kurjera Łódzkiego“.



„Kurjer Łódzki“ oceniając krzewiącą się wszechstronnie ideę wychowania fizycznego i zdając sobie rację z domniósłości realizowania jej, krzewi zamilowanie do sportu wśród jego miłośników. W ubiegłą niedzielę „Kurjer Łódzki“ zorganizował dorocznym zwyczajem bieg rozstawnny na trasie Pabjanice—Rzgów—Chojny—Łódź o nagrodę przechodnią. W roku ubiegłym nagrodą przypadła w udziale Ł. K. S-owi. Nagrodę tę obecnie zdobył klub „Zjednoczonych Ł. K. P.“.

Na zdjęciu widzimy liczne fragmenty biegu, a więc u góry od strony prawej rozpoczęcie biegu, na lewo przybycie pierwszej sztafety do mety, w pośrodku nagrodzona drużyna zwycięzka ze zwycięzcą na czele oraz przedstawiciele wydawnictwa i redakcji „Kurjera Łódzkiego“. Na dole zmiana sztafety i przybycie do mety sztafety Ł. K. S-u.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81

TEATRALJA.

„Słaba pleć“. — Teatr polski na Śląsku. — Z teatralnej prowincji. — Drobiazgi z za kulis.

„Volpone“ Ben Jonsona, o której to sztuce pisaliśmy obszernie ubiegłej niedzieli, mimo niewątpliwą wartość i oryginalność, nie zdołał porwać i zachwycić Warszawy, która woli np. Kiedrzyńskiego niż Ben Jonsona, albo Beylina niż Wyspiańskiego — Dość, że Teatr Polski już w najbliższej przyszłości zmienia afisz i wystawia coś współcześnie — paryskiego, mianowicie „Słabą pleć“ Bourdeta, autora granej w swoim czasie z powodzeniem „Ostatniej nowości“ („Vient de paraître“). Nowa komedia Bourdeta ukaże się w przekładzie Wł. Perzyskiego, w reżyserji K. Borowskiego i z udziałem najlepszych sił aktorskich teatrów Szyfmanowskich. Jak głosi fama, sui generis sensacją tej premjery będzie to, że wszystkie biorące w niej udział artystki ukażą się w tualietach z materiałów wyłącznie krajowych. Jest to pomysły i bodaj że skuteczny sposób propagandy „polskich perkalików“, zalecanych tak gorąco przez p. Charlesa Dewey'a. Chodzi tylko o to, czy te „perkaliki“ na scenie Teatru Polskiego wytrzymają próbę krytycznych sądów pięknych i nawykłych do wszystkiego co zagraniczne warszawianek.

Dzięki przyjaznemu porozumieniu, zawarłemu pomiędzy odpowiednimi czynnikami polskiego i niemieckiego Śląska (co zapaletęgnie niewątpliwie powtórzeniu się czegoś podobnego w rodzaju słynnych wypadków opolskich, — polski teatr z Katowic ma możność urządzania przedstawień w miastach i miasteczkach śląskich, poza naszą linią graniczną, zamieszkałych przez liczne tysiące Polaków. W tych dniach właśnie teatr katowicki wystąpił po raz pierwszy w Raciborzu, wystawiając piękne „Wesele śląskie“, o którym pisaliśmy obszerniej po jego premjerze w Katowicach. Nie potrzeba dodawać, że sala teatru miejskiego w przestarzałym Raciborzu, mieszcząca zgórą 1500 osób, była przepelniona. Oprócz ludności miejskiej, na przedstawienie przybyło mnóstwo Polaków z całego powiatu raciborskiego. „Wesele śląskie“, tak bliskie sercu widowni, przyjęte zostało z wielką radością i szczerem wzruszeniem. Na przed-

stawieniu obecny był również konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Bytomiu, p. Malhomme, który następnie, podczas skromnej uczty wydanej na cześć artystów katowickich, dziękował im za wytrwałą i ofiarną służbę dla Polonii śląskiej, pozostającej, niestety, poza granicami Macierzy.

Wychodzący od niedawna miesięcznik regionalny „Ziemia Kaliska“ zamieścił szereg ciekawych informacji o początkach teatru polskiego w Kaliszu, pióra p. K. Stefańskiego. Założycielem tego teatru był nie kto inny, jak ojciec sceny polskiej Wojciech Bogusławski, który — zaproszony przez zebrane na targach świętojańskich obywatelstwo miejscowe, zjechał do Kalisza w r. 1800 ze swoją trupą. Ponieważ miasto nie posiadało odpowiedniego budynku teatralnego, przedstawienia dawano w prowizorycznej szopie drewnianej, przy wielkim wszakże napływie publiczności. Wobec niezwykle przyjaznego i serdecznego przyjęcia, zgotowanego Bogusławskiemu przez społeczeństwo kaliskie, postanowił on wystawić w Kaliszu specjalny budynek i wziął się do dzieła z taką energją, że już w r. 1801 stanął nowy teatr z t. zw. muru pruskiego, obliczony na ok. 1000 osób i zaopatrzony w dobre, jak na owe czasy, urządzenia techniczne. Od czasów Bogusławskiego wiele się pod tym względem w Kaliszu zmieniło; obecnie jest tam wprawdzie nowoczesny, ładny, choć niewielki gmach teatralny, nie posiada natomiast Kalisz stałej trupy i zadowala się dorywczymi przedstawieniami wędrownych zespołów.

Poważnego znaczenia placówka artystyczna — teatr polski w Grodnie, ma być na sezon r. 1930-31, w myśl uchwały rady miejskiej wydzierżawiony, z tem, że będzie to teatr o charakterze objazdowym ze stałą siedzibą w Grodnie. Terenem działania teatru Grodzieńskiego ma być obszar województwa białostockiego, a dla zrealizowania tych zamiarów odbędzie się specjalna narada prezydentów miast Białegostoku, Suwałk, Augustowa i Grodna, celem podziału związanych z istnieniem teatru ciężarów finansowych i zapewnienia mu trwałych podstaw egzystencji. Sprawa wyboru kandydata na kierownika teatru w Grodnie nie jest dotychczas zdecydowana, gdyż uprze-

dnio muszą być załatwione kwestje natury ogólnej, warunkujące urzeczywistnienie traktowanej przez grodzieńskie władze miejskie imprezy.

W spadku literackim przedwcześnie zmarłego, wybitnego pisarza węgierskiego Beli Szenesa znaleziono m. in. rękopis niedokończonej komedji, zatytułowanej „Madra ma“ — Dokończeniem tej komedji, posiadającej poważne zalety sceniczne, pełnej rozmachu i humoru, zajął się jeden z przyjaciół zmarłego — Bekeffy. Komedja ma być wystawiona jeszcze w bieżącym sezonie, zaś rola tytułowa powierzona zostanie znakomitej aktorce budapeszteńskiej — Sari Fedak.

Ostatnie wypadki w Indiach Wschodnich, przez które przebiega potężny prąd rozbudzonego za sprawą Ghandiego i jego uczniów — narodowego ruchu wolnościowego, zwracają oczy całego świata ku kolebce rasy aryjskiej, będącej najciemniejszym bezwątpienia klejnotem korony brytyjskiej. To powszechne zainteresowanie się krajem Hindusów, jej bytem, pragnieniami, cierpieniami i nadziejami, umiejętnie wyzyskała jedna z firm wydawniczych paryskich, puszczając w świat francuski przekład dramatu największego poety Indji współczesnych — Rabindranatha Tagore, p. t. „Maszyna“. Dramat rozgrywa się na tle Hindustanu i prześląknięty jest do głębi lokalnym kolorytem i nastrojem. Co się tyczy treści, znakomity poeta hinduski, laureat nagrody Nobla, omawia straszliwe skutki ogólnego zmechanizowania życia w zachodnich krajach cywilizowanych i uwydatnia panującą tamogę Wschodu przed grożącym wtargnięciem w byt jego — zniechęconej, wszechpożerającej maszyny. Obawy Rabindranatha Tagore — dodać tu można — podziela niejedna z Europejczyków z pośród tych, którzy umieją patrzeć w nieco dalszą przyszłość i nie identyfikują prawdziwego postępu i możliwości doskonalenia się ludzkości z sumą wynalazków technicznych i zabójczą nieraz dla ducha mechanizacją wszystkich prawie dziedzin życia. Dramat Rabindranatha Tagore pisany jest pięknym, pełnym połotu, językiem poetyckim. i pod każdym względem zaliczony być musi do najwybitniejszych dzieł współczesności.

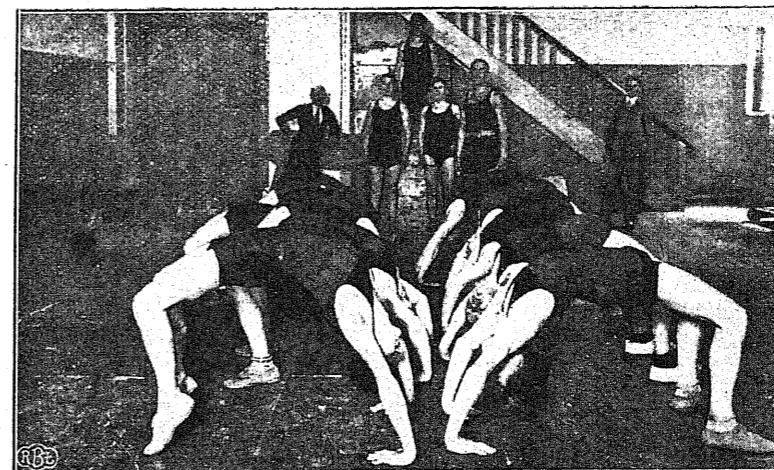
Delta.



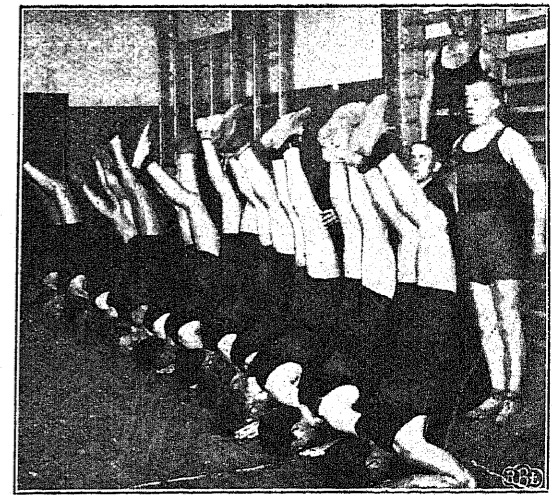
Uczestnicy biegu sztafetowego „Kurjera Łódzkiego“ na starcie w Pabjanicach w oczekiwaniu strzału startera. Moment z rozpoczęcia biegu. Na zdjęciu od strony prawej fragment z biegu — zmiana pałeczki na punkcie kontroli.



Na finiszu Sztafeta ŁKS-u kończy bieg na mecie przy ul. Rzgowskiej w Chojnach, zajmując drugie miejsce. Na prawo widzimy grupę przedstawicieli klubów i organizacji sportowych, uczestniczących i obserwujących przebieg imprezy



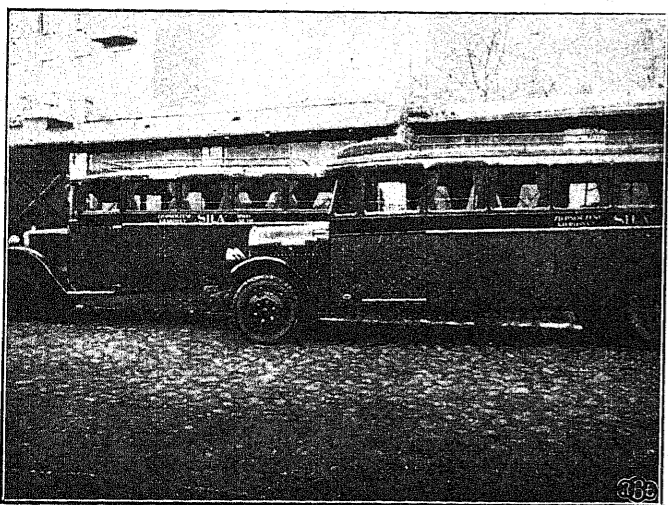
W gimnazjum im. Bolesława Prusa w Łodzi odbyły się w ub. tygodniu gimnastyczne ćwiczenia konkursowe grupy wzorowej. Na zdjęciach widzimy fragmenty ćwiczeń wykonanych przez drużyny pod kier. p. Chelmskiego.



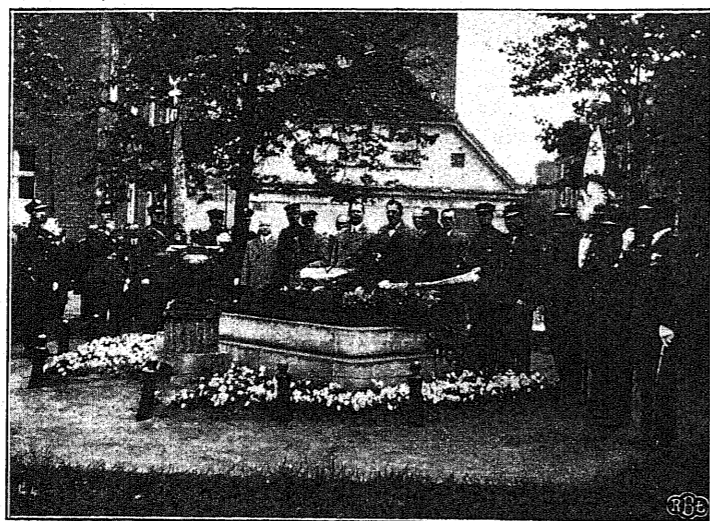
Wzorowa grupa uczestników gimnastycznych ćwiczeń konkursowych w gimnazjum im. B. Prusa w Łodzi.



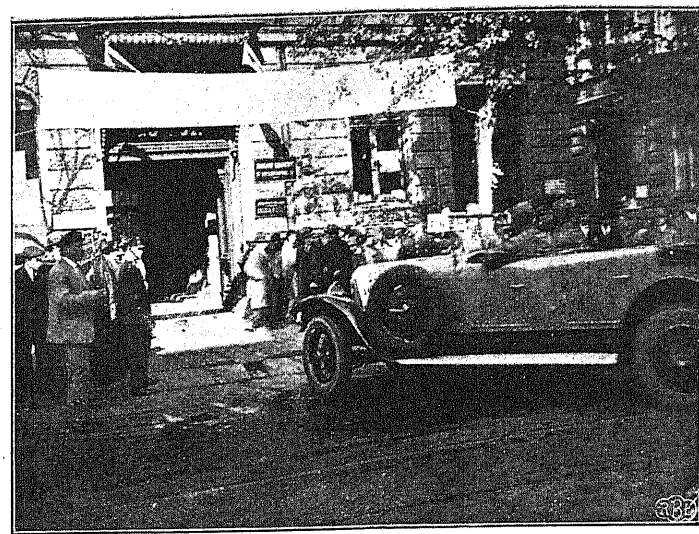
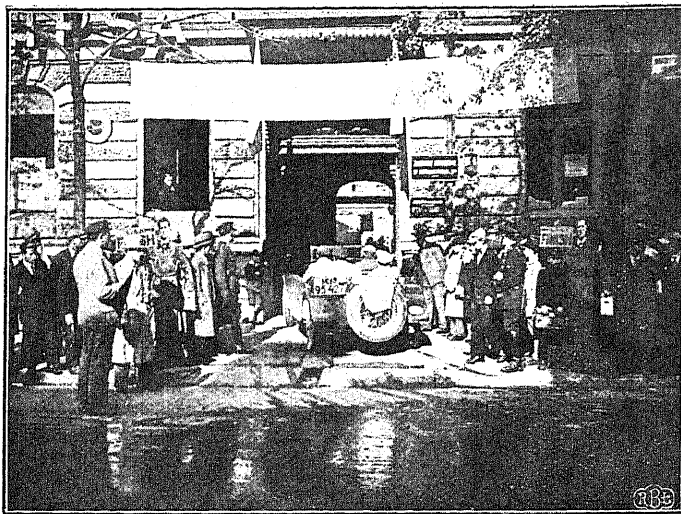
Uczestnicy biegu „Kurjera Łódzkiego“ sprawili samorzutnie owoację prezesowi Ł.O.Z.L.A. kpt. Libertowowi po zakończeniu biegów.



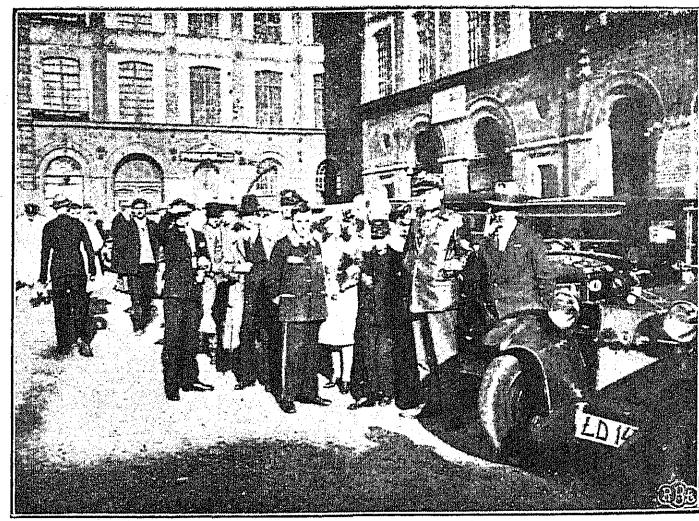
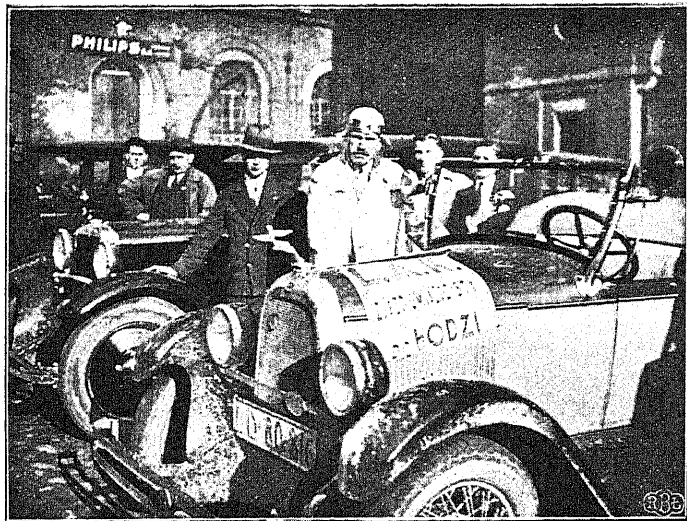
Fragment z centralnego dworca autobusowego w Łodzi przy ul. Ogrodowej 7/9. Stoisko spółki „Siła“. Autobusy wycieczkowe.



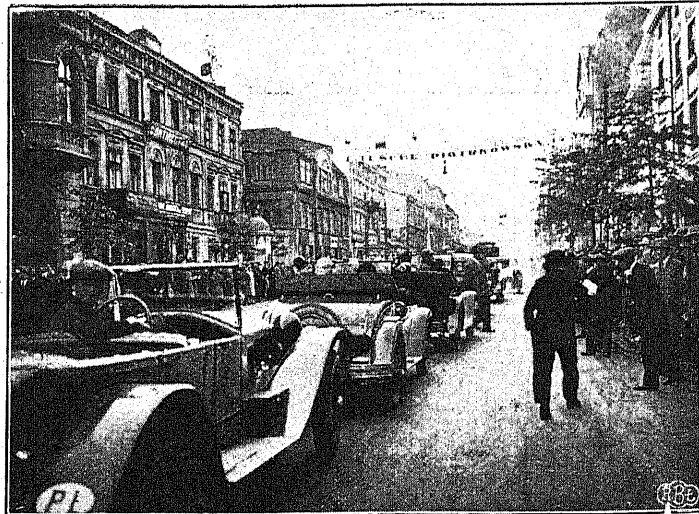
W Łodzi odbył się zjazd Okręgowego Związku B. Wojskowych. Na zdjęciu delegacje, po wysłuchaniu nabożeństwa w katedrze, składają wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza“.



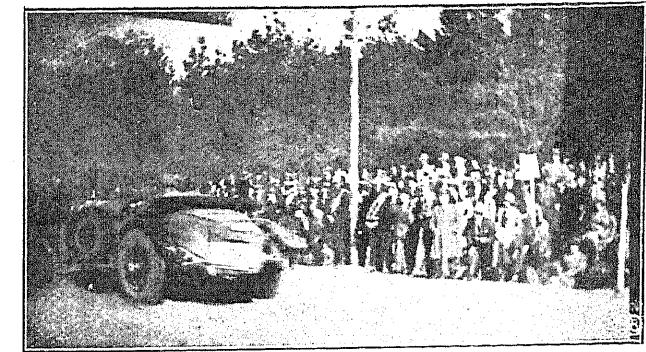
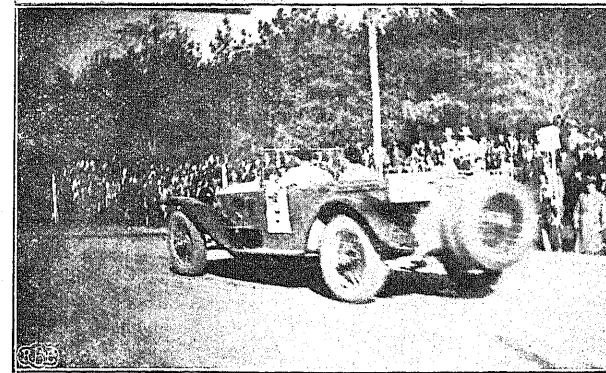
W dniu 17 b. m. odbył się w Łodzi zjazd gwiazdzisty, w którym udział wzięli liczni uczestnicy. Na zdjęciach powyższych widzimy zgłoszenia się do zjazdu nadzień żądających automobili.



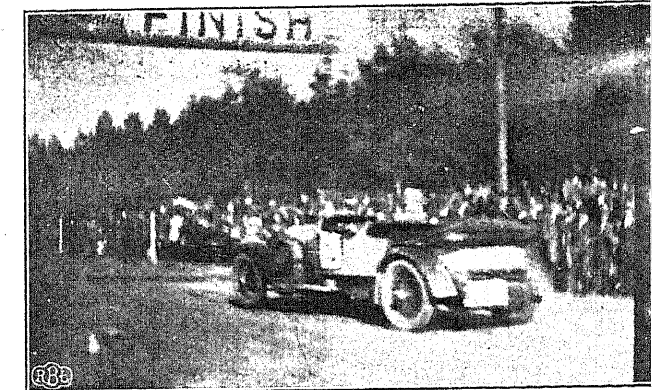
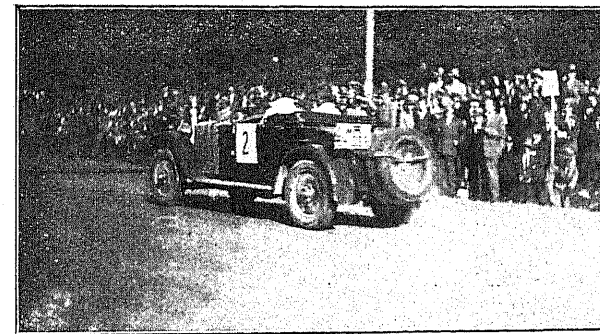
Imponujący przebieg zjazdu gwiazdzistego obserwowali liczne rzesze mieszkańców, zalegając ulice miasta. Powyżej uczestnicy zjazdu na starcie.



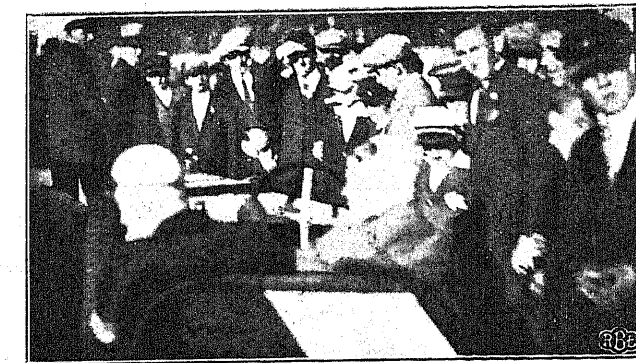
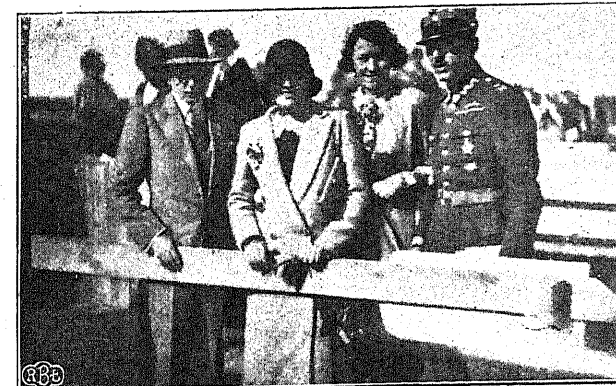
Od strony lewej widzimy skład sądu konkursowego zjazdu gwiazdzistego, na prawo zaś defiladę automobili po zakończeniu zjazdu. Nieprzerwany korowód aut snuje się ulicą Piotrkowską do Placu Wolności.



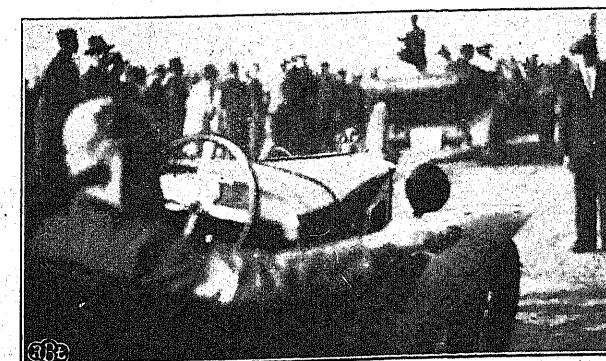
W tygodniu ubiegłym odbył się na odcinku szosy Dobroń—Pabjanice automobilowy wyścig płaski, zakończony z odbyciem dwu rekordów. W wyścigu tym ustalili nowy rekord, odnosząc zwycięstwo na „Austro-Daimlerze“ p. H. Liefeld. Powyżej fragmenty wyścigu.



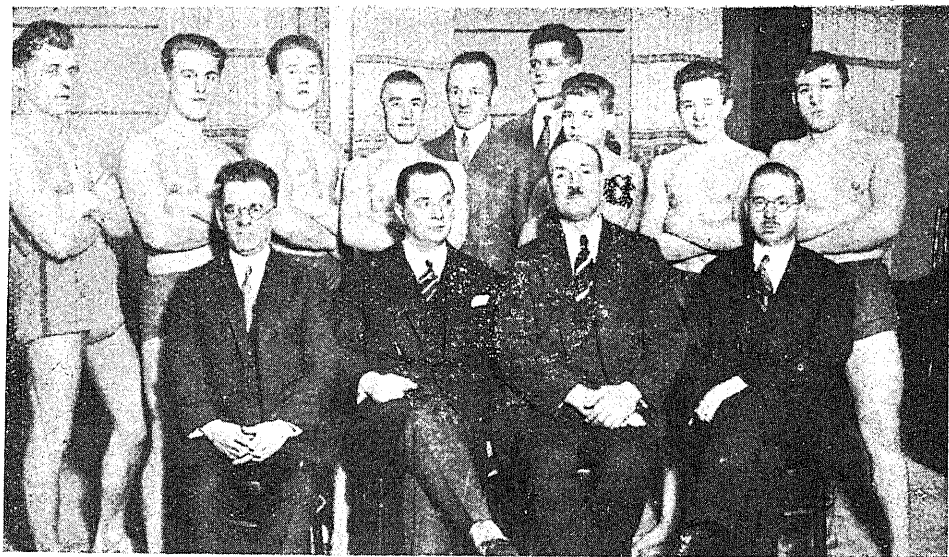
Zainteresowanie wyścigiem było niezwykle. Na trasie zgromadziło się około 10 tysięcy widzów, żywo reagujących i hucznie oklaskujących wyniki. Na zdjęciach fragmenty z wyścigu.



Uczestnicy i zwycięzcy wyścigu płaskiego na szosie Dobroń—Pabjanice po zakończeniu wyścigu. P. H. Liefeld ustalił czas 1,49,69 z szybkością 164,098 kilometrów na „Austro-Daimlerze“.



Z szybkością 142,568 kilometrów w czasie 2,06,24 przybył p. Maurycy Potocki na samochodzie „Bugatti“. Trzecie miejsce zdobył p. Fr. Mycielski, przybywając z szybkością 142,551 km/g., w czasie 2,06,27. na „Bugattim“.



Sport ciężkoatletyczny krzewi się swobodnie i pomyślnie na rozległym terenie Polskiej YMCA. Na zdjęciu sekcja zapaśnicza Polskiej Y. M. C. A.



Jeden z angielskich piłkarzy, zaprawiający w grze swe najmłodsze iatorosie.



Marion Nixon gra w filmie „Usta nigdy nie całowane“.



Łucznictwo powraca do swych dawnych i świetnych form, zdobywając licznych zwolenników tego sportu. Szczególnie krzewi się łucznictwo w stolicy. Powyżej widzimy trening łuczniczek warszawskich.



Moment z meczu koszykówki w Łodzi. Ł. K. S. gra z drużyną Akademików.



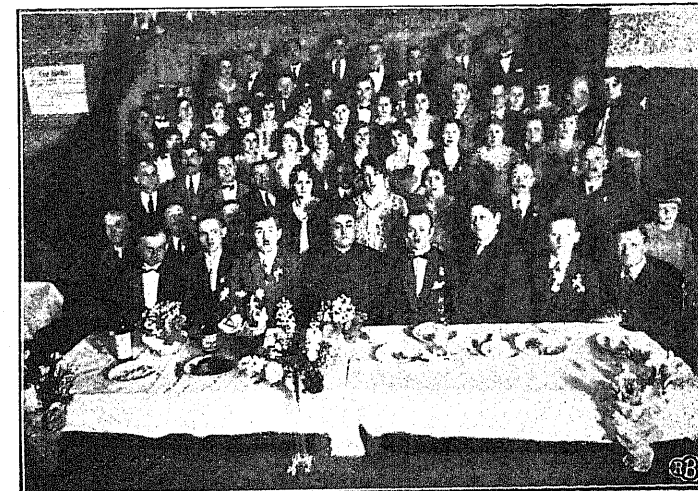
Hoot Gibson, apostoł „Dzikiego Zachodu“ na srebrnym ekranie.



W Łodzi zorganizowany został praktyczny pokaz strażacki, w celu zademonstrowania wzorowych ćwiczeń dla instruktorów strażackich polskiego. Na zdjęciach widzimy liczną grupę strażaków, biorących udział w pokazie.



Zwyczajem lat dawnych, Chór Sumowy przy kościele Św. Antoniego w Łodzi urządził tradycyjne jajko wielkanocne przy licznych udziałach członków, jak widzimy powyżej z księdzem R. Rajobertem, prezesem St. Rybą, wiceprezesem Fr. Kujawiakiem i dyr. M. Gorzelniańskim na czele.



We wsi Wygiełzów w powiecie łaskim, zorganizowany został bezpłatny kurs szycia, kroju, haftu i cerowania, staraniem inspektora p. St. Kryszaka, p. H. Siedleckiej — instruktorki kursu i p. Przepiórkowskiego. Powyżej widzimy od strony lewej naukę szycia, na prawo uczestników kursu.



Portret.

Ofiarowałem niedawno jednemu z największych amerykańskich muzeów na własność prześlizgnięty portret. Znamcy podziwiać i cenić go będą dla jego pięknych, żywych barw i subtelnych linii. Dla mnie jednak ma on stokroć większą aniżeli artystyczną wartość.

Małowidło to zatytułowane przez twórcę „Opuszczona“ przedstawia kobietę, stojącą na pierwszym planie skromnie umebrowanego pokoju z rękoma splecionymi na piersiach. Błada jej twarz i wymowne oczy zwrócone są ku otwartym drzwiom. — Jedyne ożywienie tej smutnej sceny jest wąski promień słońca, wpadający przez okno.

Oto dzieje tej ryciny:

W zimie 1914 roku zaręczyłem się z Telmą, córką kupca z południowej Afryki, mieszkającego i prywatyzującego w Londynie, gdzie ja pracowałem w charakterze sekretarza przy trybunale sądowym. Telma, która spędziła dziecinne lata i pierwszy okres młodości w strefie podzwrotnikowej, miała oliwkową cerę, czarne wijące się włosy oraz tak ujmujący sposób bycia, że otwierał jej wszystkie drzwi i serca naoścież. Mogłem być dumny z mojej narzeczonej!

W samym zenicie lata wybuchła wojna, jak grom z jasnego nieba, obracając wszystkie nasze plany wniwecz. Jednostka bowiem nie miała już żadnej ceny i każdy musiał oddać się na usługi swego społeczeństwa.

Ja zaciągnąłem się do lotniczego korpusu w Hampshire, gdzie wyspecjalizowałem się w fotografii; z wiosną zaś poszedłem na front, otrzymawszy przedtem jeden dzień urlopu dla pożegnania się z rodziną i narzeczoną.

— Bądź zdrow, Jimmy! — szepnęła Telma cichutko przy rozstaniu. — Idź, spełnij swój obowiązek! Będę czekała i modliła się za ciebie!

Współ z milionami twarzy pojechałem służyć mojej ojczyźnie. Nowe zadania i przeżycia pochłonięła mnie całkowicie do tego stopnia, że od czasu do czasu tylko odpowiadałem na tchnące nadzieją i otuchą, pełne miłości listy Telmy. Kiedy zaś otrzymałem po kilku miesiącach pierwszy cztero dniowy urlop, ulegając namowom kolegi, który obliczył, że nie warto na tak krótko wybierać się do Anglii, pojechałem z nim do Paryża, gdzie włócząc się po kabaretach zapomniałem się pewnej nocy z jedną z tancerek, kiedy w wirze dzikiego tańca padła wyczerpana przy naszym stoliku, zarzucając mnie płaszczem swych długich zlocistych włosów. Chwyliłem ją wówczas wpół i zaniosłem do jej garderoby, gdzie dyrektor pośpieszwszy ze wzmacniającym trunkiem zostawił nas potem sam na sam.

Po nocy pełnej wyuzdania nastąpił smutny ranek. Sumienie moje ocknęło się, wyrzucając mi zdradę, złamanie słowa danego ukochanej i czystej kobiecie. Nie byłam już godny jej miłości.

Los chciał, że niebawem zostałem wy-

slany w charakterze nauczyciela fotografii lotniczej do Ameryki. Uważając, że po moim haniebnym postępkach w Paryżu straciłem prawo do Telmy, wyjechałem bez pożegnania z nią, postanowiwszy zatrzeć ślad po sobie.

Kiedy wojna dobiegła końca, otrzymałem posadę w zakładzie fotograficznym jednego z wielkich ognisk zachodniej Ameryki, gdzie po paru latach ciężkiej pracy zdobyłem wreszcie niezależność, robiąc na własną rękę zdjęcia dla książek ilustrowanych i niebawem nazwisko moje nabrało rozgłosu. Żyłem jednak samotnie, zasklepiwszy się w sobie. Nikt nie znał mojego życia i nie wiedział o tęsknocie mojej za Telmą.

Pewnego zimowego wieczora przyszedłszy z powodu nawału roboty wcześniej do zakładu, wziąłem się, — w oczekiwaniu niej pomocnicy — do wywołania kilku amatorskich filmów. Kiedy po upływie pół godziny wyszedłem z ciemni optycznej dla namoczenia negatywów, szeregiem idące ryciny przykuły moją uwagę. Były to, jak się okazało, uderzająco dokładne fotograficzne zdjęcia portretu damy. Przy pomocy powiększającego szkła przeczytałem nadpis u dołu „Opuszczona“ a przyjrawszy się uważnie twarzy kobiety uczułem nagle silny ból w sercu, poznając rysy mojej Telmy.

Czyż być może? — pomyślałem. — Wszak Telma jest o tysiące mil stąd!

Filmy przysłane mi były z wielkiego składu aptecznego znajdującego się w centrum miasta. Udałem się tam nie zwlekając. Właściciel oświadczył mi, że niejaka panna Telma X. dała je do wywołania, obiecując przyjść po nie osobiście i nie zostawiając swego adresu. Poprosiłem więc o zawiadomienie mnie telefonicznie jak tylko przyjdzie po fotografie.

Po dwakroć dziennie w ciągu paru dni telefonowałem do drogi listy, za każdym razem dowiadując się, że zdjęcia leżą dotychczas w magazynie. A gdy później ponowiłem próbę jakiś nieznamy obojętny głos odpowiedział mi, że zdjęć już nie ma i że musiał je „ktoś“ zabrać „prawdopodobnie“.

Rozpacz ogarnęła mnie. W jaki sposób odnaleźć ukochaną? Ach! Zatelegrafować do Anglii, oczywiście! Że też od razu nie wpadłem na tę myśl! Z Anglii jednak przyszła krótka, lakoniczna odpowiedź, że Telma z ojcem wyjechała do Ameryki.

Spokój wówczas opuścił mnie ostatecznie. Nie mogąc skupić się przy pracy, podniecony włóczyłem się bez celu po mieście i łamałem sobie głowę nad sposobem zdobycia adresu Telmy. Może mieszka na tej samej ulicy, co ja? Może była tu w przejeździe tylko? Czulem się bliski obłędu.

Zatrzymawszy dla siebie jedną odbitkę fotografii i powiększywszy postawiłem ją na swoim biurku.

Kto malował oryginał?

Co znaczy ten tytuł: „Opuszczona“?

Czy do mnie się odnosi?

Te i tym podobne pytania wirowały mi w głowie.

Zacząłem ogłaszać w piśmie, że poszukuję oryginału odnośnego portretu dla uzupełnienia mojej kolekcji obrazów.

Poleciłem w administracjach powtarzać ogłoszenia, dopóki nie nadejdzie odpowiedź. Nie długo czekałem na nią na szczęście. Po trzech niespełna dniach otrzymałem list pisany ukochaną ręką Telmy, treści następującej:

„Ja jestem w posiadaniu portretu, o którym panu chodzi i jakkolwiek nie zamierzałam pozbywać się go, gotowa jestem odstąpić go panu, skoro potrzebny ci dla uzupełnienia kolekcji artysty.“

Pewną będąc, że porozumiemy się co do ceny, oczekuję pana jednego z najbliższych popołudni między czwartą a szóstą“.

Poniżej podany był adres.

Tego samego popołudnia jeszcze udałem się tam.

Czytała, kiedy wszedłem i nie zapomniałem do końca życia spojrzenia, jakim przywitała mnie.

Zerwawszy się z krzesła, stała chwilę pełna wahania, poczem rzuciła się w moje otwarte ramiona, wołając przerywanym od łka głosem:

„Jimmy! Jimmy! Tyżes to naprawdę, Jimmy?“

Objąwszy ją, przytuliłem mocno do siebie.

— Najdroższa!... Nareszcie!... Nareszcie! Znalazłem cię!... — zdołałem zaledwie wydobyc z ściśniętego gardła, podczas gdy Telma łkała cicho. Była to najszczęśliwsza chwila mego życia.

Usiedliśmy potem obok siebie na sofie i opowiedzieliśmy sobie wzajemnie koleje naszego życia w ciągu długich lat rozłąki. Ja wyznałem Telmie przedewszystkiem mój haniebną postępek w Paryżu, za który tak srogo pokutowaliśmy oboje.

— Nie otrzymując listów od ciebie — mówiła Telma z głową na mojej piersi — byłam w rozpacz z obawy przed najstraszniejszym; a dowiedziawszy się o twojem wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, nie mogłam wytłumaczyć sobie twego milczenia.

— Przypuszczałam — dodała ciszej kryjąc twarz, że inna kobieta weszła w twoje życie.

— Ten portret — ciągnęła dalej, pokazując płótno wiszące na ścianie — robił jeden z przyjaciół mego ojca, malarz-artysta. Na jego prośbę zgodziłam się pozować mu. Ale nie lubiłam nigdy tego malowidła. Zbyt wyraźnie odzwierciedla mój smutny nastrój owych dni... Nosząc się z zamiarem sprzedania go, kazałam zrobić zeń zdjęcie.. Ale teraz, Jimmy, portret ten jest mi drogi, bo dzięki niemu jesteśmy znów razem.

Później postanowiliśmy oddać go na własność muzeum. Nie wiele osób wie wszakże, jaka idylla jest z tem dziełem sztuki związana.

Mój zakład fotografii artystycznej idzie lepiej niż kiedykolwiek i za cztery tygodnie Telma i ja pobierzemy się.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Łódź, dnia 1 czerwca 1930 roku.

23.

NAJMŁODSI PIONIERZY.



Krzewienie piękna i zamiłowania do sztuki w szeregach młodzieży szkolnej w Łodzi świadczy o dużym zrozumieniu realizowanego problemu. Młodzież szkolna w chwilach wolnych od zajęć organizuje amatorskie przedstawienia, z których jedno odbyło się w dniu 18 ub. m. w Teatrze Popularnym z inicjatywy Szkoły Powszechnej Nr. 11. Młodzież szkoły tej wystawiła własnymi siłami 2 obrazy sceniczne „Trzeci Maj“ i „Święć się, święć się, wieku młody!“, odtwarzając z należytym wyczuciem powierzone sobie role. Na zdjęciu widzimy liczny zespół najmłodszych pionierów piękna na scenie Teatru Popularnego.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.